



R O Z W O J

TYGODNIK POŚWIĘCONY UNARODOWIENIU ŻYCIA POLSKIEGO.

ROK IX.

WARSZAWA, 25 KWIETNIA 1926 R.

Nr. 17.

*Nie naprawią państwa obywatele,
którzy samych siebie wprzód nie naprawią.*

PROSTO Z MOSTU.

Szanowni Czytelnicy! Musimy w pewnej sprawie porozumieć się prędko i otwarcie, pozwólcie więc, że tą drogą odwołam się do Was i tak oto—prosto z mostu rzecz ważną omówię.

Tygodnik nasz posiada tylu prenumeratorów, że mógłby z samej przedpłaty koniec z końcem związać, gdyby nie ta smutna okoliczność, że czytelnicy z nadsyłaniem przedpłaty nie spieszą się, zalegają, czasem mocno się spóźniają, a przez to stawiają tygodnik w położenie fatalne, chwilami — bezwyjściowe.

Ta jedna przyczyna stwarza dla tygodnika naszego sytuację paradoksalną: w granicach budżetu całorocznego tygodnik może sam swoje koszty z prenumeraty opędzić, a w granicach budżetów miesięcznych daje deficyty, wpada w długi, traci czas na łatanie dziur i przewyższanie trudności, których mieć nie powinien. To wszystko, naturalnie, odbywa się ze szkodą tygodnika, jego szaty i treści, a więc ze szkodą samych czytelników.

Kalkulacja jest prosta. Drukarnia (z papierem) musi być płacona punktualnie pierwszego każdego miesiąca. Ekspedycja (pocztą), płatna również miesięcznie, ani jednego dnia czekać nie może. Nasz woźny, nasza urzędniczka administracji, nasi współpracownicy—pisarze, a wreszcie i ten „bidny” redaktor także są ludźmi, muszą odżywiać się codzień, ubierać się, mieszkać. Wszystkie te wydatki są bieżące i nie mogą czekać nie tylko miesiąca i tygodnia, ale nawet ani dnia jednego.

Tygodnik, ze swoją redakcją, administracją, drukarnią i pocztą, jest precyzyjnie zmontowaną maszyną, a jej silnikiem elektrycznym, który ją zdaleka w ruchu utrzymuje — jest pieniądz nadsyłany za prenumeratę. Z chwilą, gdy prąd elektryczny słabnie — ruch maszyny słabnie, gdy

jest nierówny i przerywany—maszyna się zatrzymuje. Rzecz jasna, że maszyna nie może iść dzisiaj tym prądem, który dopiero jutro napłynie!

Tygodnik nasz ma dostateczną ilość stałych prenumeratorów, którzy w skali rocznej są rzetelnie wypłacalni. Na to nie możemy się skarżyć, owszem—pod tym względem jesteśmy dumni ze swych czytelników. Ale prócz wypłacalności obowiązuje prenumeratorów jeszcze jedna cnota: punktualność. A punktualność w danym wypadku zabezpiecza nie tylko osobistą czytelników korzyść z tygodnika, nie tylko stały, równy i silny ruch maszyny, ale wręcz — pracę i byt pewnej ilości ludzi i rodzin!

Zastanówmy się nad tem na chwilę. Nazwałem tygodnik maszyną. Co kryje się pod tem porównaniem? Redakcja, administracja, drukarnia, papiernia i poczta. A pod temi nazwami co się ukrywa? Tu kilkanaście, tam — kilkadziesiąt rodzin tych pracowników, którzy w redakcji, administracji, drukarni, piarni i na poczcie pracują. Rodzin! a więc ojców, żon, matek i dzieci. Kto zatem spóźnia się z prenumeratą, wstrzymuje ruch maszyny i odbiera chleb dzieciom i ich rodzicom.

Jestem bezwzględnie pewien, że prenumerator zalegający w zapłacie tygodnika wprost nie zastanawiał się nad tem i nie przedstawił sobie w swej wyobraźni całego tego procesu, który ja mu tu w żywym podałem obrazie. Słowa zazwyczaj ukrywają przed nami treść swoją. Gdy mówimy: „redakcja”, lub „drukarnia”, wyobrażamy sobie trochę papieru i piór, trochę maszyn i hałasu, a ludzi prawie nie widzimy. Ale oni są! Bez nich pióro i maszyna są martwe! Oni żyją, pracują, myślą, tworzą! I trzeba dać im jeść! Oto właściwa filozofia, kryjąca się w punktualności prenumeraty.

Poniżej w szkicu „Łańcuch pomocy” podajemy obrazek jaskrawo przedstawiający solidarność, energję i praktyczność społeczeństwa żydowskiego. Czy my, Polacy, mamy pozostać w tyle i nawet w tak drobnej sprawie, jak punktualność w zapłacie za własny tygodnik, mamy być zawstydzająco bezradni i niedbali, ubodzy i poniżeni?

Wysyłając zgóry te trzy za kwartał, sześć—za pół roku, czy dwanaście złotych za roczną prenumeratę, czytelnik sam na ten czas pozbywa się kłopotu, ma sumienie czyste, przyczynia się do równego ruchu maszyny redakcyjnej, ulepsza treść i wygląd tygodnika, sobie przez to korzyści duchowej przysparza, popiera byt i pracę wielu rodzin, spełnia obowiązek społeczny i powiększa ład w kraju. Dla tych skutków punktualności warto natychmiast pójść na pocztę i sprawę *stante pede* załatwić!

Redakcja rozumie dobrze i to, że dzisiaj wszystkim ludziom pracującym ciężko. Ale doprawdy—trzy złote na kwartał... można i trzeba tego wysiłku dokonać! Tygodnik nasz wchodzi obecnie na nowe tory, zdaje się, że cała Polska

na nowe tory wchodzi, coś nareszcie drgnęło w narodzie, niech więc każdy, nie zwlekając, obowiązek swój spełni. Redakcja ze swej strony nie obiecuje nadzwyczajności, ale ma nadzieję więcej dotrzymać, niż obiecuje.

Tu przypominam sobie pewien wesoły „kawał”, którego byłem świadkiem w Italji, mianowicie w mieście Turynie. Proszę mi nie brać za złe, że żartem rzecz poważną tu zamknę. Była w Turynie podczas wielkich upałów ożywiona kampanja i walka wyborcza. Jak wszędzie, prawica walczyła z lewicą. Socjaliści, jak zwykle, złote góry wyborcom swym obiecywali. Na to faszyci ówczalni taki na drwiny rozlepili plakat olbrzymi: „Cittadini! Volete gelati ogni giorno? Votate la lista socialista!” — co znaczy: „Mieszczanie! Chcecie mieć lody codziennie? Głosujcie na listę socjalistyczną!”

Redakcja nasza, Szanowni Czytelnicy, nie obiecuje lodów i marcepanów. Przrzeka tylko pracę rzetelną. Zatem: -chcecie punktualnie otrzymywać uczciwie redagowany tygodnik? Płaćcie zgóry i punktualnie waszą prenumeratę!

St. Pienkowski.

ŁAŃCUCH POMOCY.

Spójrzmy, jak żydzi pracują nad ratunkiem swoich rzesz kupiecko-rzemieślniczych ze średniego i drobnego mieszczaństwa, dotkniętych obecnem w Polsce przesileniem gospodarczem.

Dziennik żydowski „Nasz Przegląd” pisze w odezwie z soboty 10 kwietnia: „Wszędzie na świecie, gdzie bije teraz (?) serce żydowskie, czynione są energiczne przygotowania do pospieszenia z pomocą żydostwu polskiemu. Rozproszeni po globie bracia nasi łączą się w organizacje pod hasłem ratunku materialnego dla żydów polskich. Nie możemy jednak liczyć wyłącznie na pomoc zzewnątrz. Gdy jedni spełniają obowiązek braterski, — na nas ciąży obowiązek samopomocy” i t. d.

Wiemy istotnie o wielkiej akcji żydostwa światowego, gotującej pomoc żydom w Polsce siedzącym. Pamiętamy o piętnastu milionach dolarów przesłanych na ten cel z Ameryki. Akcja trwa w dalszym ciągu i przybiera rozmach amerykański. Ale prócz tego powstał i w Polsce „Centralny Komitet Pomocy Żydom”, który wziął na siebie zorganizowanie pomocy od zamożnych żydów w Polsce osiadłych.

Lecz i na tem nie koniec. „Nasz Przegląd” w odezwie swej tak pisze dalej: „Powołany do rozwinięcia tej samopomocy Komitet Pomocy

Żydom, dotkniętym przesileniem gospodarczem, winien doznać poparcia ze strony wszystkich grup społeczeństwa żydowskiego. Tylko przy usilnej współpracy ugrupowań i jednostek dzieło Komitetu uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem”.

Powstaje zatem szereg zbiorów autonomicznych ze strony różnych instytucji żydowskich, które własną inicjatywą i samodzielnem działaniem Centralnemu Komitetowi w zbieraniu pieniędzy pomagają. Jedną z tych instytucji jest dziennik „Nasz Przegląd”, który w odezwie tu cytowanej ogłasza zbiórkę na „Fundusz Pomocy imienia Czytelników „Naszego Przeglądu”. Dzieło to rozpoczynają pracownicy redakcji, administracji i zakładów graficznych dziennika, składając złotych pięćset.

Odezwa ogłoszona w sobotę, a już nazajutrz tworzy się na łamach „Naszego Przeglądu” rubryka pod tytułem „Łańcuch pomocy”, w której sypią się datki za datkami — a to w sposób następujący: „Szymon Szenbrun składa 100 złotych i wzywa p. Józefa Kohna (ul. Nowy-Swiat) do złożenia takiej samej sumy” — i takich wezwań idą dziesiątki. Nazajutrz wezwany Kohn składa swoje sto złotych i wzywa innego znajomego do złożenia mniejszej lub większej ofiary. I tak dalej.

Żydzi bacznie pilnują się nawzajem, o czym świadczy bodaj następująca w „Naszym Przeglądzie” wzmianka: „Wobec licznych zapytań, dlaczego znany działacz senator Rafał Szerszewski złożył na rzecz akcji pomocowej tylko 100 zł., wyjaśniamy, że ofiarę tę złożył p. Sz. jako czytelnik „Naszego Przeglądu” niezależnie od większej sumy zaofiarowanej bezpośrednio”.

Na trzeci dzień po ogłoszeniu odezwy obok łańcucha dorosłych tworzy się łańcuch dzieci, młodzieży i szkół: „Julek(?) Hozenduft składa zł. 5 i wzywa Julka (?) Szocha do złożenia takiejże sumy”. I wydłuża się drugi łańcuch pomocy. Dziennik notuje głosy, które się domagają, by czytelnicy „Naszego Przeglądu” wzięli na siebie obowiązek zebrania stu tysięcy złotych i t. p. Słowem—czyn! Można być pewnym, że solidarność żydów nie robi im i tu zawodu—w zbior-

rowem wykuciu wielu solidnych i długich łańcuchów.

Dobra nazwa „łańcucha” ma podwójne w tym wypadku znaczenie. Jedno — to łańcuch, który łączy żydów z biedy wyciągają. Drugie — to łańcuch na uduszenie polskiego mieszczaństwa przeznaczony. Położenie jest takie, że obu tych czynności nikt i nie oddzielić nie zdoła. Łańcuch ratujący żyda musi dusić Polaka.

A jak jest mocny, z jakim rozmachem ciągniany, z jaką wytrwałością kuty — ogniwo za ogniwo, o tem niech świadczy obrazek powyżej przedstawiony.

Przypatrzcie mu się dobrze, pomyślcie nad nim głęboko, mieszczenie polscy! Macie ostatni dzień na myślenie. Jutro — czyn, albo zgon! Wybierajcie!

St. P.

PUNKTUALNOŚĆ.

Wielka cnota społeczeństw zachodnich—punktualność u ludów Wschodu azjatyckiego wcale jest nieznana. W Bombaju Hindusi mający jechać pociągiem wieczornym przychodzi na dworzec w południe i nieruchomy jak posąg czeka sześć godzin. Inaczej spóźnił-by się napewno. Do tego stopnia brak mu poczucia czasu. W Londynie Anglik przychodzi na dworzec na minutę przed odejściem pociągu, spokojnym krokiem wchodzi do swego wagonu, a gdy po dziesięciu sekundach pociąg nie rusza, sprawdza, czy aby zegarek jego się nie spieszy?...

W Polsce daleko nam jeszcze do punktualności Zachodu, chociaż, na szczęście, bardzo dalecy jesteśmy i od beztroskiego Wschodu. Jednakże dużo, niebezpiecznie dużo czasu i energii tracimy przez swą niepunktualność. Można być pewnym, że pod ścisłym rachunkiem roczny nasz bilans dni straconych przez brak punktualności wyrazi się w liczbach milionowych. O tyleż dni kultura nasza i siła spóźnia się w porównaniu z punktualnym Zachodem.

Co czynić, aby się od tej zmyły wewnętrznej uwolnić? Wewnętrznej, mówię, bo przecie ona w duszach ludzkich siedzi i przez nie niszczącą swoją gospodarkę prowadzi. Kuracja na

wielką skalę zakreślona w tej sprawie odbędzie się w szkole, w systemie szkolnym, w wychowaniu nowych pokoleń. Ale to termin długi, który conajmniej na trzydzieści lat trzeba obliczyć. A życie nie czeka i w wielu razach obok systematycznej kuracji domaga się środków doraźnych. Powinien każdy poważnie nad sprawą tą się zastanowić i leczenie zacząć od siebie samego. Trzeba samemu wziąć się w kluby, samemu być we wszystkich pracach, stosunkach społecznych i towarzyskich punktualnym aż do angielskiej pedanterji, a wtedy zdołędzie się prawo do wymagania punktualności od swego otoczenia. Tym sposobem przyspieszymy na tym jednym punkcie kulturę ogółu naszego.

A że ten punkt, choć na pozór drobny, zająbia się z każdą dziedziną życia i wszędzie odgrywa rolę owej niepozornej śrubki, której brak unieruchomić może całą ogromnych rozmiarów maszynę, przeto wysiłek nasz w dokładnem przykręceniu śrubki opłaci się stokrotnie i wkrótce widome w gospodarce ogólnej przynieść może owoce.

Punktualność, jak pieniądź w obrót puszczony, naoliwia i w równym rytmie trzyma bieg złożonej maszyneryj społecznej.

Peste.

POŻYTECZNA REFORMA.

W poprzednim zeszycie mówiłem o sprawach doczesnych naszych, ale ponieważ człowiek nie tylko z ciała, lecz i z ducha jest złożony, przeto i o tych duchowych jego potrzebach słówko.

Jako kooperatysta w pracy społecznej, wierzę mocno, że zespół w pracy cudów wprost

dokonać może, czego nie uczyni człowiek, a nawet instytucje, w pojedynkę idący.

Otóż, gdybyśmy zadania nasze połączyli z zadaniem Polskiej Macierzy szkolnej, tej Orędowniczki duchowej, dbającej nietylko o oświatę, lecz i o stronę moralną przeciętnego Polaka, to do bardzo pięknych doszlibyśmy rezultatów.

W oświacie przyszłość nasza—to już dawno powiedziano i to zaczęto już powoli rozumieć i u nas na rubieżach. To też, gdy nasza Macierz Szkolna wynajdzie osobników, niemających możności kupienia książki, lub podręczników tak wśród młodzieży szkolnej, jak i uniwersyteckiej, Zarząd T-wa Dobroczynności, powiadomiony o tem przez Macierz Szkolną, która to instytucja będzie wysyłać na wszystkie sesje T-wa Dobroczynności swego przedstawiciela, powinien z pomocą swą w miarę możliwości natychmiast pospieszyć.

W takim wypadku—to grosz, niewyrzucony darmo, owszem, doskonale nawet został on użyty, a ten, wyszkolony na podręcznikach naszych uczeń, lub student, gdy będą już mieli możność zwrócenia poniesionych na te książki kosztów, z całą wdzięcznością to uczynią, by zapomogowa ta pomoc młodzieży ubogiej nie była przerywana i szła dalej z pożytkiem dla Kraju.

Nareszcie jeszcze jedna, poważna sprawa.

Wyrwani z niewoli i pęt moskiewskich w wolnej nareszcie żyjemy Polsce, którą urabiać powinniśmy na modłę europejską, niezapoznając jednakże cech polskości, pozostawionych nam przez pradziadów naszych, czyli zachowując naszą duchowość polską, która ma wiele dodatkowych stron swoich. Lecz, niestety, wielu tę „wolność dzisiejszą” uważa za „swawolę”, czego dowodem jest zachowywanie się części ludności tutejszej na ulicach miasta, a szczególnie w ogrodzie miejskim, nie tylko w dniu świąteczne, ale i codzienne.

Ten ogród w śródmieściu, który miał za zadanie, by dać strudzonemu mieszkańcowi pod cieniem swych pięknych, rozłożystych drzew chwilowy odpoczynek po całodziennym jego pracy, ogród, który piękną oparkoniono sztachetą żelazną, gdzie zamierzono ładnie nawet porobić kwietniki w niedalekiej przyszłości, stał się obecnie niemożliwym do uczęszczania dla przyzwyczajonych mieszkańców. Wrzaski, śpiewy naszej dorastającej młodzieży robotniczej i młodego żydostwa, o nadzwyczaj wulgarnej treści, popychanie, nie pozwalają wprowadzić przyzwyczajonej kobiety z córką dorastającą, albo z dziećmi, nie tylko na odpoczynek do dzisiejszego ogrodu, lecz nawet na przejście przezeń dla skrócenia sobie drogi, gdy na ubocznych się mieszka ulicach.

Tego nie było u nas nawet za czasów moskiewskich, które nazywaliśmy barbarzyńskimi, bo, gdy ktoś na ulicy lub w ogrodzie podniesionym rozmawiał głosem i gestykułował, zwracając na siebie uwagę przechodniów, wtedy posterunkowy stojący na rogach ulic lub w innem miejscu publicznym, podchodził doń i prosił o „ciszę”.

W razie odmowy takie nieposłuszne indywiduum prowadzono na odwach przy Magistracie.

Robiono to, rozumie się, nie z powodu należytego pojmowania „przyzwoitości”, lecz ze

względu na zamieszkanie tu pana gubernatora, który właśnie w takich chwilach mógł nadejść i skarcić policję za nieporządku w miejscach publicznych. A dziś w Wolnej, jak nazywają „Swobodnej Polsce” się nie liczą, bo gubernatorów nie mamy, których zamienił wojewoda, a w Suwałkach lub Łomży mieszka tylko starosta, z którym liczyć się nie należy, bo dziś jest „zupełna swoboda” i ruchów i mowy.

Cóż by powiedział przeciętny Niemiec, przybyły do Suwałk choćby z pobliskich nam Mieruniszek, patrząc na to wszystko i wielce podziwiając? Wzruszyłby ramionami i pomyślał sobie: „Czyż Polska, tak pojmująca swą odzyskaną „wolność”, o której marzyła i o którą walczyła, warta jest tej wolności i czy może zasiąść, jako wielkie mocarstwo, w gronie mocarstw europejskich, cywilizowanych?”

Kto więc, pytam, ma się wstydzić za taką miłą sytuację, wywołującą podobne refleksje w głowach cudzoziemców, a którą stworzyła publiczność męzka, nosząca nawet krawaty, i kobieca, w najmodniejsze ubrana suknie, bo bardzo dekoltowane, o jasnych kolorach, z kołpakiem takimże na głowie, co jednak nie przeszkadza im głośno wymawiać takie wyrazy i rzucać takie zdania, od ujawnienia których tu, w prasie, pióro się wzdryga? Chyba tyle winić nie można tej publiczności, nie rozumiejącej jeszcze, że krawat u mężczyzny, a modny kołpak, lub kapelusze na głowie kobiet, do czegoś ich obowiązują, o ile winić należy władze miejscowe administracyjne i całą inteligencję miasta, że mogąc ukrócić to wszystko, nic w tym kierunku nie działały.

Lecz lepiej późno, jak nigdy, wzięść się do tego. To też obecnie, zdaniem mojem, należałoby porozumieć się Zarządowi naszego T-wa Dobroczynności z Zarządem Macierzy Szkolnej, mającej prawo stać, jako instytucja oświatowa, na straży moralności i kulturyzowania społeczeństwa, by wspólnie wysłać do p. Starosty i p. Zarządzającego Milicją delegatów, którzyby w imieniu tych dwóch poważnych instytucji zobligowali ich do poczynienia kroków względem przyzwyczajonego zachowania się publiczności w miejscach publicznych, którymi przedewszystkiem są ulice miasta i ogród spacerowy, gdzie posterunkowych zupełnie nie widzimy. (sic!!)

Czytamy w księgach prawnych, przedrozbiorowych, a więc wieku XVIII, że już wtedy administracja i milicja miały nakaz, by szczególnie mieć bacność na przyzwyczajone zachowanie się społeczeństwa na ulicach miast i wogóle w miejscach publicznych. Chyba i nas w wieku już XX, gdy nową budujemy Polskę, takie nakazy tembardziej obowiązywać winny.

Trzeba wziąć pod uwagę, że dziś już inteligencję, a więc *kulturalniejszą część społeczeństwa* uczęszczającą do publicznych czytelni, powinien obowiązywać rygor, np.: wzbrania się palenia papierosów; żadnych rozmów prowadzić nie wolno, by nie przeszkadzać czytającym; wyma-

ga się ostrożnego obchodzenia się z pismami i wydawnictwami książkowymi i t. p.

Takie właśnie żądania obejmuje wiszący na ścianie czytelni regulamin; do tych warunków bez żadnego zaprzeczenia każdy z czytelników się zastosowuje, jakkolwiek niejednemu chciałoby się zapalić papierosa lub pogawędzić, korystając ze sposobności spotkania się ze znajomymi.

W jakim poszanowaniu jest każde rozporządzenie milicji za granicą, widzimy namacalnie na rycinie w jednym z numerów „Tyg. Illustr.”, gdzie prezesowi gabinetu ministrów angielskich, idącemu w swej stolicy z paniami w kierunku zamkniętej dla przechodniów linii, przecina drogę milicjant podniesioną pałeczką i ten dygnitarz państwowy żadnego nie stawia oporu.

Jeżeli więc kulturalniejsza część społeczeństwa naszego z poddaniem się zupełnem podlega rygorowi w miejscach publicznych, a zagranicą dygnitarze nawet państwowi ulegają wezwaniom swej milicji, to u nas, sądzę, mniej kulturalna część społeczeństwa i żydostwo tem bardziej winny się poddać bez szemrania każdemu rygorowi, jakie władza w życie wprowadzi, bo inaczej zawsze będzie chaos u nas, kompromitujący nie część, lecz całe społeczeństwo wobec cudzoziemców, że nie mogło ono skutecznie temu zaradzić. Tutaj właśnie jest piękne do działania pole i dla Macierzy Szkolnej, która, ucząc czytania i pisania analfabetów, może zarazem pracować i nad uobyczajnieniem całych rodzin — co wielkim będzie plusem w jej działaniu społecznem i przez całe społeczeństwo cenionem, które przez wdzięczność za taką pracę, wnoszącą kulturę do naszego narodu, i groszem swym instytucję tę należycie popierać będzie.

Dziś nasze T-wo Dobroczyńności nie jest dobroczynnem w całym znaczeniu tego słowa, jeno Komitetem, mającym za zadanie dostarczanie stałej materialnej pomocy pewnym niezamożnym osobom, ale gdy działanie jego na szersze

wprowadzimy tory, gdy nie będziemy myśleć wyłącznie o żółądku przeciętnego mieszkańca i jego doczesnych potrzebach, lecz i o jego kulturze moralnej, a to w zespole pracy nie tylko z Macierzą Szkolną, lecz i innemi instytucjami społecznymi uczynić możemy, wówczas wyniki takiej wspólnej pracy już w niedalekiej przyszłości będą bardzo dodatnie, bo wpłyną na uobyczajnienie naszego narodu i zbliżenie go nareszcie do kultury europejskiej, inaczej bowiem, gdy takiej właśnie pracy wspólnej się nie podejmiemy, przejdzie lat sto i dwieście i zawsze będziemy pogrążeni w barbarzyństwie dzisiejszem, tak różniacem nas od europejskich narodów.

Suwałki.

Stanisław Karol Lineburg

Członek Zarządu T-wo Dobroczyńności.

Zakończony w dzisiejszym zeszycie szkic p. Lineburga, chociaż dotyczy jednego miasta i jego spraw lokalnych, ma znaczenie ogólne i ze zmianą tylko imion własnych może stosować się do większości miast polskich.

Ogół mieszkańców każdego miasta, jako jego gospodarz winien poczuwać się do obowiązku dbałości tak o higienę, wygląd estetyczny ulic, placów i ogrodów. jak też o kulturalne zachowanie się publiczności.

Tępienie żebractwa, utrzymywanie przytułków dla starców i sierot, organizowanie w nich pracy tak, aby same siebie mogły opłacać, czytelnie, kooperatywy i tym podobne instytucje społeczne dobrze pokierowane w krótkim czasie mogą w mieście stworzyć podstawy życia o wyższej kulturze.

Inicjatywa tych spraw i ich kierownictwo obarcza inteligencję miejską. Tłum uliczny i parkowy — to najlepszy sprawdzian wartości wyższych sfer danego miasta. Gdy one śpią, tłum rozpuszcza się moralnie. Gdy czuwają, gdy są czynne i światłe, tłum szybko się cywilizuje.

Red.

W I O S N A.

Nigdy w tym stopniu, jak na wiosnę, nie odczuwa się nędzy i opuszczenia moralnego większości miast polskich.

Nawet gdy wyłączymy zpod uwagi dzielnice żynowskie, znane z brudu i niechlujstwa, wiosenny widok dzielnic czysto polskich, nie tylko ubogich, lecz i bogatych godny jest pożałowania i wzgardy.

Proszę w stolicy kraju, w Warszawie, w kwietniu i maju popatrzeć uważnie na te wiorstowej czasem długości zwarte szeregi kamienic: ani jednego kwiatka w oknach i na balkonach! Od czasu do czasu jakiś jeden balkon strojny zielenią i kwiatami wyjątkowem swem zjawiskiem staje się nie tyle ozdobą, ile żalosnem oskar-

żeniem całej kamiennej, oschłej, obdrapanej ulicy.

Dla kontrastu przypomnijmy sobie miasta i miasteczka niemieckie, a także Polski zachodniej — Poznańskiego i Pomorza. Tam ulice toną w zieleni i kwiatnych barwach okien, balkonów, werand, ścian całych, na których mieszkańcy rozprawiają na kratach drewnianych pnące różne, dbając o nie, jak o własne w oknach doniczki. Typowy miejski obrazek niemiecki o rannej godzinie to panienka lub ojciec (z fajką w zębach) konewką kwiaty podlewający.

Zdawałoby się, że Polacy, jako naród rolniczy, wiejski, tak blisko jeszcze z przyrodą spokrewniony, powinni, znalazzy się w mieście,

tem bardziej upodabniać je do wsi, tworzyć z miast kamiennych miasta — ogrody.

Już pomijając tymczasem sprawę parków, ogrodów, skwerów i t. d., jako rzeczy zależne od władz miejskich i ich budżetu, zapytajmy dlaczego to mieszkańcy, na oknach i balkonach kwiatów nie hoduja, mieszkają jak te żydy, a tem samem z ulic swoich robią skaliste, duszne, twarde, gołe wąwozy afrykańskie?

Przyczyn jest kilka — lenistwo, niedbalstwo i t. p. Nie będę w tej chwili na temat przyczyn moralizował, ale proponuję wprost jedno z praktycznych rozwiązań tej przykłej sprawy. Mamy przecież ogrodników, zawód ten pozostaje wyłącznie w rękach polskich, na każdej ulicy jest kwaciarnia, mamy różne, aż do największych firmy i fermy ogrodnicze w najbliższych każdego miasta okolicach. Mojem zdaniem — ich to rzecz nauczyć i przyzwyczaić mieszczan do hodowli kwiatów i zdobienia niemi okien i balkonów... Ich rzecz i ich własny interes!

A technika jest prosta. Każda firma ogrodnicza, każda do niej należąca kwaciarnia rozsyła do mieszkań okolicznych agentów — ogrodników, którzy proponują ubieranie kwiatami okien i balkonów, oraz zawodowy dozór nad nimi z pozostawieniem mieszkańcom tylko obowiązku podlewania roślin. Drukowany cennik

tych czynności, oraz parę stronic propagandowych należy gratis w każdym mieszkaniu zostawić. Zapłata za zaprowadzenie ukwieceń w mieszkaniu jest jednorazowa, a za dozór — miesięczna (jak z telefonami, gazem i t. p.).

Można pójść o zakład, że po roku takiej czysto handlowej agitacji ulice naszych miast zazielenią się i zakwitną, a dochody pracowników i firm ogrodniczych podwoją się. Wprowadzeniem w czyn tej idei, uzgodnieniem jej techniki, opracowaniem szczegółów powinno się zająć przede wszystkim w Warszawie Towarzystwo Ogrodnicze, jako instytucja stołeczna. Zanim pójda inne. Z pomocą dla tej idei, mianowicie w propagowaniu jej w sferach najszerzych, powinno pospieszyć odpowiednie stowarzyszenia społeczne, a przede wszystkim nasze (rozwojowe) Koło Pań. Jest to robota, która najbardziej nadaje się do rąk i serc kobiecych.

Nie mam chyba potrzeby dodawać, ile błogostawionych skutków nie tylko na ulice miast, ale i do mieszkań ludzkich spłynie razem z niewinną rzeszą cichych istot zielonych i tysiąca ich barw kwiatnych. Gdy czas ten nastanie, wtedy każda wiosna (a za nią pójda i lato i jesień) będzie dla miast naszych radością życia i wytchnieniem, a nie, jak dotychczas, ciężkim wyrzutem, męką i oskarżeniem!

Wieśniak.

K R O N I K A.

PROWINCJA PRZED 3 MAJA.

Akcja organizacyjna Zbiórki na „Dar Narodowy 3 Maja” wywołuje szczególnie żywe zainteresowanie na prowincji, która przygotowuje się bardzo intensywnie do uczczenia Święta Narodowego, tworząc lokalne Komitety zarówno przy Kołach Macierzy Szkolnej jak i powiatowe przy poparciu P. P. Starostów.

Z zapotrzebowań materiałów z Komitetu Głównego już dziś wnioskować można, że hasło rzucone: „oświata i obrona Kresów”, znalazło głębokie zrozumienie wśród najszerzych sfer społecznych i że dzień 3 Maja stanie się dniem obywatelskiej ofiary na potrzeby oświatowe naszych rubieży wschodnich.

Niewątpliwie, że Stolica Polski Warszawa, stanie w tym pochodzie na czele.

„ZJAZD STANU ŚREDNIEGO”.

W niedzielę 18 kwietnia odbył się w Warszawie szumnie zwolany „Zjazd stanu średniego”.

Z przykrością musimy zaznaczyć, że na zjazd nie były zaproszone takie towarzystwa, jak nasz „Rozwój”, Centralne Tow. Rzemieślnicze, Stow. Kupców Polskich.

Ile przygotowana i źle wykonana impreza jest, jak z wielu oznak wnosić trzeba, pocią-

gnięciem politycznym pewnych grup i osób pragnących do swoich celów zużytkować polski stan średni. W następnym zeszycie omówimy tę sprawę zasadniczo.

Red.

OSTRZEŻENIE.

W niedzielę 11 i 18 kwietnia miał w Warszawie dwa odczyty mec. Bychowiec, który przed kilku laty zajmował wybitne stanowisko w Paryżu i jest znawcą stosunków ekonomicznych i politycznych w Europie. Na wstępie mówca zaznaczył, że w Polsce każdy czegoś się boi i wstydzi. Szlachcie się wstydzi, że jest szlachcicem, a chłop, — że jest chłopem. Ludzie boją się mówić o faszyzmie, a nie boją się mówić o komunizmie, a nawet w Sejmie na drzwiach klubu widnieje napis: „frakcja komunistyczna”. Zapewne niktby tam się nie odważył napisać: „partja faszystowska”. Obecnie bowiem u nas wolno bezkarnie lżyć Polskę i jej szkodzić, nie wolno zaś jej bronić.

Mówca po mistrzowsku scharakteryzował stan gospodarki w Polsce i wykazał na cyfrach miljardowe straty, które kraj nasz poniósł wskutek tchórzostwa i pomyłek politycznych w różnych traktatach, zawieranych na niekorzyść Polski przez osoby niekompetentne. Ludzie ci zawsze się obawiali narazić na krytykę międzynarodo-

wych giełdjarzy, a nie bali się surowego sądu, który wyda na nich historia Polski.

Następnie mówca wykazał wielkie niebezpieczeństwo, grożące nam od naszych wrogów wewnętrznych. Obecnie w każdym departamencie, w każdym ośrodku rządzącym znajdują się przedstawiciele sztabu niemieckiego i bolszewji, zajmując nieraz stanowiska naczelne. Nie są to koniecznie Niemcy lub Rosjanie, lecz najczęściej Żydzi, którzy poprzyjmowali obywatelstwo polskie, a często nawet i religię katolicką. Tak że w wielu wypadkach jesteśmy rządzani przez naszych wrogów. Z tego powodu kraj nasz jest nad brzegiem przepaści.

Radził nie czekać biernie, aż zaczną nam oczy wykluwać i podrzywać gardła, lecz organizować się czempredzej w piątki i dziesiątki dla samoobrony, by w razie potrzeby iść na po-

moc rządowi prawowitemu. Do organizacji tych dopuszczać tylko znajomych osobistych, bacząc by i tam nie weszli szpiedzy komunistyczni.

W Rosji było 250.000 komunistów. Pochwycili oni władzę w swe ręce i stracili w sposób okrutny 3 miliony ludzi. Prócz tego poniszczyli bogactwa, nagromadzone przez wieki. A chłopci pod ich wpływem niszczyli to nawet, co dla nich samych było potrzebne, jak narzędzia rolnicze i bydło. Despotyzm garstki rządzących w Rosji przewyższa o wiele samowolę carów, nie jest bowiem krępowany żadnymi prawami.

W Polsce jest półtora miliona komunistów zorganizowanych, którzy czekają sposobności, by uczynić to samo u nas.

Obudźmy się więc z latargu i organizujmy do samoobrony, dopóki jeszcze nie zapóźno.

SPRAWY ROZWOJOWE.

KUTNO.

Staraniem oddziału T-wa „Rozwój” w Kutnie wydany został Przewodnik-informator firm chrześcijańsko polskich w m. Kutnie.

Ładnie wydany zeszyt zawiera długi szereg polskich źródeł zakupu, przemysłu i rzemiosła. Niesłuszne więc są narzekania osób, iż poza żydowskim sklepem nie dostaniemy nic, najlepszym dowodem jest ta przeszła setka placówek polskich w stosunkowo niewielkim Kutnie. Odrobinę dobrej woli, a zaspokoiły wszystkim nasze potrzeby w polskim sklepie i warsztacie. Niech tylko każdy zaopatrzy się w nowowydany Informator i należycie go wykorzysta. Wydawcom zaś jego niech nam wolno będzie złożyć podziękowanie za czyn, który, nie wątpimy, znajdzie wielu naśladowców.

STRZEGOCIN.

Dnia 11 kwietnia b. r. odbył się tu wiec Rozwojowy z udziałem p. Z. Malanowskiego z Kutna. Zebrani w liczbie 200 osób uchwalili rezolucję, domagającą się od Rządu ukrócenia samowoli żydowskiej, odebrania im koncesji monopolowych i nadania tychże inwalidom. Zebrani apelują do ogółu społeczeństwa—by nie popierali żydowskiego przemysłu i handlu. Niech kupiectwo polskie będzie ich jedynym dostawcą.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI „KOŁA PAŃ”.

W dniu 31.10.26 r. zostało powołane ponownie do życia Koło Pań przy towarzystwie „Rozwój”, jako pomocniczy czynnik tegoż T-wa, szczególnie mający na celu propagandę wśród kobiet i szerzenie tego tak znanego, a zawsze za mało w czyn wprowadzonego hasła: „swój do swego po swoje”.

Przewodniczącą koła, w myśl regulaminu i uchwały Zarządu głównego została p. Irena Feistowa, znana działaczka na polu rozwojowym, zaś w skład prezydium weszły panie: M. Rybicka, K. Mączyńska, J. Dokowska i E. Łuniewska.

Przez czas swego niedługiego istnienia Koło Pań zdołało odbyć 12 walnych zebrań i 5 posiedzeń prezydium, oraz zorganizowało w dniu 17.1 r. b. świetnie udaną, I-szą Wielką Akademię żydoznawczą dla kobiet, z której w swoim czasie było pomieszczone oddzielne sprawozdanie w tyg. „Rozwój”, a także własnym kosztem wydało przedświąteczną odezwę do kobiet, wzywającą do kupowania u swoich. „Koło Pań” bierze udział we wszystkich poczynaniach T-wa. W czasie zjazdu ogólnokrajowego zajęło się rozmieszczeniem delegatów, urządzeniem bufetu, oraz kolacji składkowej dla uczestników zjazdu, co wywołało miły nastrój, uzewnętrzniający w szeregu przemówień i podziękowań przedstawicielkom Koła.

Prócz tego staraniem Koła Pań został zorganizowany szereg zebrań towarzyskich i koncertów popularyznych o całkowicie dodatnim wyniku kasowym.

El. Łuniewska.

Z KOŁA PAŃ.

W dniu 17-go b. m. staraniem Koła Pań odbyła się Wieczornica taneczna dla członków i sympatyków T-wa z częścią koncertową, w której udział łaskawie przyjęli: pp. H. Herowa, H. Rawicz-Szczerbo, L. Witkowiczówna, M. Zajączkowska, I. Zabecka, W. Skwarczenko i Hryniewiecka, K. Mączyńska, E. Łuniewska, B. Kupść, P. Hryniewiecki i Pst,—którym ślemy serdeczne podziękowania.

Koło Pań.

PLACÓWKI DO OBJĘCIA.

W Białej Podlaskiej jest do sprzedania dobrze prosperujący sklep bławatny, potrzebny kapitał 10000 zł. Zgłoszenia Biała Podlaska ul. Prosta 1. T-wa „Rozwój”.

Fr. Piwałek Mszana Dolna Krakowska prosi czytelników o wskazanie miejsca gdzie jest potrzebny piekarz-polak.

Kto działa, musi iść przebojem.

LECZNICA

D-ra Tarnawskiego

w KOSOWIE (za Kołomyją Młp.)

otwarta dla swoich od 1 maja do pół
listopada.

„Świat i Prawda“

największe i najsolidniejsze ilustrowane pi-
smo obecnej doby należy poznać koniecznie.

Najświeższy zeszyt o 80 dużych stro-
nicach wysyłamy po otrzymaniu przekazem.
zł. 1.50, dołączając bezpłatnie okaz dru-
giego wielkiego pisma „Mównica Publicz-
na”. Za zaliczką nie wysyła się.

„Świat i Prawda“

Grudziądz, Pomorze.

GAZETA WARSZAWSKA PORANNA

NAJWIĘKSZY POLITYCZNY DZIENNIK POLSKI

Wychodzi w Warszawie z rana pod redakcją D-ra MIECZYŚŁAWA TRAJDOSA.
Pisuje w niej artykuły z polityki zagranicznej ROMAN DMOWSKI „Gazeta Warszawska Po-
ranna” otrzymuje telegramy zagraniczne od własnych korespondentów ze wszystkich stolic Europy
przez własną stację radiową. Stałym feljetonistą „Gazety Warszawskiej Porannej” jest Adolf
NOWACZYNSKI. W obszernie traktowanym dziale gospodarczym „Gazety Warszawskiej Po-
rannej” pisują: poseł prof. St. GŁĄBIŃSKI, poseł Jerzy GOŚCICKI, prof. Roman RYBARSKI,
prof. Bohdan WASIUTYNSKI, poseł Jerzy ZDZIECHOWSKI i inni. Życie kraju we wszystkich
jego zakątkach przedstawia Józef HŁASKO. **Niedzielný Dodatek Ilustrowany** pod red. inż.
Zygmunta RACZKOWSKIEGO obrazuje aktualne wydarzenia w stolicy, kraju i zagranicą.

Cena prenumeraty wraz z Niedzielnym dodatkiem Ilustrowanym
miesięcznie — zł. 4 — kwartalnie — zł 12.

Adres wydawnictwa: WARSZAWA, ZGODA 5, Tel. 26-58.

Warunki należenia do T-wa „Rozwój“:

Członkowie czynni płać: wpisowe (jednorazo-
wo) 1 zł. składka miesięczna 50 gr. roczna 6 zł.
Członkowie wspierający płać: wpisowe (jedno-
razowo) 10 zł. składka miesięczna 2 zł. roczna 24 zł.
Zapisy na członków przyjmuje: Biuro T-wa „Rozwój“
Warszawa, ul. Żórawia 2 od godz. 8.30 do 15.30,
ewentualnie prosimy gotówkę przekazywać blankie-
tem P. K. O. № 1412.

CZŁONKOM T-WA „ROZWÓJ” I PRE-
NUMERATOROM NASZEGO PISMA

polecamy „Najnowszą Czytelnię” zaopa-
trzoną we wszystkie nowości w pięciu
językach. Warszawa, Marszałkowska 81a.
100 UWAGA! ROZWOJOWCOM USTĘPSTWA.

CENY OGŁOSZEŃ

	1/16	1/8	1/4	1/2	1/1
Na 1-szej str. okładki	—	—	40	75	—
„ 2-giej i 3-ej str. okładki	7	12	22	40	75
„ 4-ej str. okładki	12	20	35	65	120
W tekście	20	30	55	100	200

TREŚĆ: Prosto z mostu — *St. Piętkowski*. Łańcuch pomocy — *St. P.* Punktualność —
Peste. Pożyteczna reforma — *St. Lineburg*. Wiosna — *Wieśniak*. Kronika.
Sprawy rozwojowe. Placówki do objęcia.

Adres Redakcji i Administracji Żórawia 2, telefon 13-14.

Godziny Red.: 5 — 6. Godziny Adm.: 9 — 17.

Przedpłata kwart. 3 zł., półr. 6 zł., rocznie 12 zł. Konto czekowe P. K. O. 1245.

Redaktor: ST. PIĘTKOWSKI.

Wydawca: T-wo „ROZWÓJ“

Drukarnia Akademicka, Warszawa, Al. 3-go Maja Nr. 9. Tel. 510-08.

Cena zeszytu 25 gr.

Pocztą opłacona ryczałtem.